Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: **W Krakowie:** rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: **Na prowincji:** rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 56. **Kraków, Piątek dnia 9 Marca 1900.** **Rok VIII.**

TRAGIKOMEDJA AUSTRJACKA.

Wiedeń 8 marca.

(*G. S.*) Wczorajsze „zwycięstwo“ rządu znajduje w rozmaitych objawach i głosach dziwną ilustrację. Niemcy trjumfują. Wprawdzie wybór p. Pradego w istocie rzeczy małoznaczącym jest czynem, niemniej przeto udało się lewicy przy tej sposobności wykonać swą wolę, co w każdym razie może ją napawać moralną otuchą i dodawać jej siły przy narzucaniu dalszych jej życzeń. Upór niemiecki doznał utwierdzenia, a okoliczność ta w danych stosunkach nie może być żadną miarą poczytaną za korzystny zwrot w położeniu, ponieważ właśnie upór niemiecki był i zawsze jeszcze jest główną przeszkodą uzdrowienia stosunków parlamentarnych i wszystkiego, co się z tem tylko wiąże.

Dlatego Niemcy ze stanowiska stronnictwowego mogą być zadowoleni, ale nie mogą cieszyć się tem wszyscy ci, którzy rozumnie dążą do polepszenia stosunków. Upór Niemców to dynamit, który wszystko rozsadził w powietrze. Wzmacnianie miny dynamitowej nie może zatem w niczem przyczynić się do potrzebnej sanacji, gdyż przez to tylko niebezpieczeństwo wybuchu spotęgowane.

Wybór Pradego przedstawia się równie i w innym kierunku ciekawie. W Kole polskiem, przy wykonywaniu zwrotu: „marsch nach links!“ wygrywano zawsze jako asa kozernego argument, że gabinet hr. Claryego był zupełnie czem innem aniżeli ministerjum Körbera, wrzekomo dlatego, ponieważ Clary jasno dążył do rozbicia prawicy, zaś Körber nie jest bynajmniej dla niej źle usposobiony i owszem, pragnie jej utrzymania. Tymczasem wczoraj dokonany wybór pierwszego wiceprezydenta Izby oznacza faktami poparte rozpadnięcie się prawicy, zatem jeśli pomiędzy Clarym a Körberem, który przecież w gabinecie Claryego grał pierwsze skrzypce, jest istotnie jaka różnica, to chyba tylko ta, że to, czego Clary pragnął, a nie mógł dokonać, Körber przyprowadził faktycznie do skutku, mianowicie: rozbicie prawicy.

Widzimy z tego jasno, ile są warte frazesy Koła, nieszczere, napuszyste, nie mające żadnej treści, a obliczone tylko na bałamucenie opinji publicznej w kraju.

Wszędzie, gdzie tylko spojrzeć potrzeba: i ze strony rządu i ze strony wszystkich tych, którzy rzekomo służą tak zwanym „potrzebom państwowym“, dziś wszyscy pracują rękami i nogami — o głowie trudno mówić — w pocie czoła zadyszani, by nareszcie wymozolić parlamentarnie kontyngens rekrutów, jak gdyby od tego jutro państwa, krajów i ludów zależało. Zacietrzewienie w tym kierunku jest tak wielkie, że prócz rekrutów wzrok rozumu stanu niczego więcej nie widzi.

Dajmy na to, że to wielkie dzieło uda się p. Körberowi przy pomocy Koła polskiego i alpejskich katolików, cóż będzie z tego, gdy rekruci będą uchwaleni? Co kto na tem zyska? czy oznaczać będzie to polepszenie stosunków parlamentarnych lub państwowych? czy można uważać to choć za jeden krok postawiony naprzód na drodze, mającej prowadzić do pojednania albo też na drodze, któraby wiodła do spełnienia życzeń ludności, względnie zaspokojenia jej potrzeb gospodarskich? Z pewnością nie. Cała ta kampanja rekrucka jest nic nieznaczącym epizodem partactwa politycznego i płytkości umysłowej, chwytającej się w braku konkretnej treści pierwszej lepszej formułki, aby przybrać pozę zbawców ojczyzny austrjackiej. W ten sposób dramat państwowy, rozgrywający się przed naszymi oczyma, staje się dzięki płaskości histrjonów — tragikomedją.

Sprawa Banku Kr. w likwidacji.

Syndykat akcjonarjuszów, będącego w likwidacji Banku kredyt. we Lwowie, prosi nas o zamieszczenie na podstawie §. 19 następującego pisma:

W jednym z ostatnich numerów szanownego pisma ogłosił zarząd Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu rodzaj manifestu, w którym, odmawiając uznania „tak zwanego syndykatu“ akcjonarjuszów Banku kredytowego w likwidacji, jednym tchem stawia twierdzenie 1⁰ iż poszczególni akcjonarjusze nie są uprawnieni do kontrolowania likwidacji i wszystkie swe zastrzeżone prawa mogą wykonywać jedynie na walnem zgromadzeniu i że 2⁰ komitet likwidacyjny „nie przychylił się do żądania zwołania tego walnego zgromadzenia“ rzekomo, „gdyż żądanie to nie odpowiadało ani pod względem merytorycznym, ani pod względem formalnym przepisom statutu“.

Otóż co do „tak zwanego syndykatu“, to tenże jest realnem, na podstawie ścisłego układu związanem ciałem, którego członkowie — jako dawni rzeczywiści akcjonarjusze Banku kredytowego akcje swoje oficjalnie na ten cel złożyli.

Co do uprawnienia poszczególnych akcjonarjuszów do kontroli zarządu ich majątkiem rozstrzyga o tem §. 33 statutu, stanowiący, iż jeden, lub więcej akcjonarjuszów deponujących razem $^1/_{10}$ część emittowanych akcyj, mają prawo do żądania walnego zebrania nadzwyczajnego, na którem „wszystkie swe ustawą i statutem zastrzeżone prawa, mogą wykonywać“. Jeżeli tedy żądaniu syndykatu, posiadającego więcej, niż $^1/_{10}$ część emittowanych akcyj, po czterech tygodniach zwłoki odmówiono zwołania walnego zebrania bez podania żadnych powodów, to to musiało znaglić syndykat do kroków urzędowych celem uzyskania potrzebnej ewidencji i kontroli.

Odnośnie do rentowności likwidacji dla Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu pozostajemy przy naszem twierdzeniu, powołując się na uchwałę walnego zgromadzenia z 10 czerwca 1899 r., ustanawiającą obfite wynagrodzenia dla tegoż Banku za zajęcie się likwidacją. Co się zaś tyczy twierdzenia, jakoby pp. Schütz i Wielowiejski bynajmniej nie byli wybrani do Rady zawiadowczej Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w charakterze przedstawicieli akcjonarjuszów Banku kredytowego, a wystąpili stamtąd z powodu, żadnego związku z likwidacją niemającego, — to powołujemy się tutaj tylko na ogłoszone już kategoryczne p. Wielowiejskiego zaprzeczenie z tym dodatkiem, że były delegat Rady zawiadowczej Banku galicyjskiego p. Schütz opuścił tę instytucję, jak słyszymy, z tych samych powodów, a mianowicie z przyczyny likwidacji.

Dalej co do ustępu, gdzie prezes powołuje się na zasługi i powagę osób, w skład Rady Banku galicyjskiego wchodzących, to ma się wrażenie, że tylko przez dobrze zrozumianą rezerwę nie chciał nazwać siebie samego, gdyż prócz niego nie widzimy innych kompetentnych osób. A przecież widzieliśmy z praktyki katastrof finansowych, że powagi personalne nie mogą zastąpić kontroli samych interesowanych!

Reszta komunikatu, są to ogólniki, którym zapewne ich autor sam nie przyznawał znaczenia, lecz tylko użył jako stafażu artystycznego dla dekoracji, dlatego ich nie powołujemy.

Odpowiedź Obserwatora I.

(Ciąg dalszy).

Ale zanim jej odpowiem, muszę rozmówić się i pożegnać z innemi mojemi „współpracowniczkami“.

Przedewszystkiem dziękuję serdecznie pani W. M. za jej list rozumny i uczciwy. Ta „stara kobieta, nie mająca pretensji do wyższego wykształcenia“, zapatruje się i pięknie i praktycznie na wychowanie panien naszych. Choć bierze rzecz z innego punktu widzenia, oparta przeważnie na doświadczeniu życiowem, praktyczne jej zapatrywania zbliżają się do uwag teoretycznych p. Krachelskiej. Tylko kiedy ta ostatnia trochę wyżej sięga, pani W. M. trzyma się bliżej ziemi, — kiedy panna K. myśli przeważnie o kobiecie samodzielnej, mającej być „towarzyszką“ męża, pani W. M. kładzie nacisk na „gospodynię“. Zgadzam się też z nią prawie na wszystko, a więc i na winę, jaką obciąża mężczyznę za wpływ na złe wychowanie dziewcząt — ale o tej winie wspomnę szerzej w odpowiedzi pannie Krachelskiej. Zgodziłbym się nawet z panią W. M. i na strejk przez nią proponowany, bo nicbym na nim nie stracił jako już „wycofany z obiegu“, ale mam poważne wątpliwości, czyby obie strony na niego się zgodziły i czyby mógł on trwać choćby tak długo jak obecny strejk węglowy, a przecież gdyby miał przynieść korzyści, musiałby istnieć przynajmniej przez lat kilka. Odkładając żart na bok, składam pełen szacunku pocałunek na ręce pani W. M. nie dlatego, że jest „starą kobietą“, ale za jej zacne serce, za te szlachetne uczucia, które piórem jej kierowały.

Nie pocałunkiem ręki, ale szczerym uściskiem dłoni podziękuję pannie Pracownicy. Z miłego jej liściku nabrałem przekonania, że ma dobre serduszko, a to u dziewcząt i kobiet nad wszystko cenić należy. Oprócz uścisku dłoni schylam głowę przed jej „całodzienną pracą“, bo jeżeli dla każdej pracy mam szacunek, to szacunek ten podnoszę do kwadratu wobec całodziennej pracy młodej, inteligentnej dziewczyny. Wierzę też zapewnieniu p. Pracownicy, że w Krakowie jest znaczna liczba panien odpowiadających ideałowi wymarzonemu przez mojego doktora. Żałuję, iż nie miałem sposobności przekonać się o tem osobiście, ale to wiary mojej nie osłabia. Cała rzecz w tem, że kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt nawet wyjątków, to jeszcze za mało. Wtedy dopiero będzie dobrze, kiedy każda „przeciętna“ panna ze sfer inteligentnych zbliży się do ideału doktorskiego.

Zdaje mi się, że panna Parafianka, choć w innych warunkach żyje, jak p. Pracownica, i troszkę inne pieści ideały, podobną jest do niej serduszkiem i poważnem zapatrywaniem się na małżeństwo i rolę w niem kobiety. Pierwsza z nich od wytycznej linji doktorskiej zbacza nieco na prawo, druga na lewo, ale obie niebardzo się od niej oddalają. Byłbym bardzo rad, gdybym mógł wstąpić na ową głuchą prowincję, gdzie mnie p. P. zaprasza, ale kto ma obowiązki, temu trudno znaleźć czas ...na szukanie po prowincji żony dla doktora. Cieszę się mocno, że istnieją po dworkach wiejskich młode osoby, kierujące się takiemi zapatrywaniami jak p. Parafianka, zwłaszcza jeśli mają tyle co ona złotego humorku. Na jedno tylko z nią zgodzić się nie mogę, a mianowicie na mieszanie, choćby najlżejsze, do naszej sprawy polityki. Wierz mi pani, że polityka to osoba tak wstrętna, iż najlepiej nie zawierać z nią znajomości. Trzeba mieć niesłychaną dozę silnej woli, aby w tem towarzystwie nie zejść na manowce. Najzacniejszy człowiek, kiedy zapisze się do jakiegoś stronnictwa, przestaje być panem swych czynów, popełnia to, czemby się brzydził, gdyby polityka stronnictwa nie zawiązała mu oczu, nie pozbawiła go jasnego sądu.

Sporo tego jasnego sądu dostrzegam w ironji p. Jadwigi. I tu wina przypisana mężczyznom, może i nie bez słuszności. Żal mi szczerze jednak p. Jadwigi, że przebywała w otoczeniu takich reprezentantów płci mojej, którzy sadzą się na komplementy i dwuznaczniki. Proszę podług tych panów nie sądzić o ogóle mężczyzn. Chyba przypuści pani, że są między nami rozumni, uczciwi i taktowni, a tacy czują całą banalność zasypywania panien komplementami, a jeżeli sobie pozwolą na dwuznacznik, to tylko w gronie mężatek i to mężatek, które albo dobrze i dawno znają, albo takich, które o dwuznaczniki... same proszę.

List posażnej panny Dzisiejszej jest dokumentem, na który mógłby się powołać mój doktór, gdyby mu wytoczono proces o karygodne lekceważenie posagu. Cały ton tego listu aż nadto świadczy, jaką wagę przykłada p. Dzisiejsza do swoich pieniędzy. Gdyby ich nie miała, nie myślałaby nawet o wyjściu za mąż, bo ambicja nie pozwalałaby jej żyć z „łaski“ męża. Posag ją „uprawnia“ do stawiania warunków, mogłaby nawet marzyć o „hrabiach lub baronach“, ale jest tyle łaskawą, że poprzestanie na człowieku posiadającym „dość przyzwoite stanowisko“. Chociaż „warunki“ jej nie są zbyt uciążliwe i można się na nie zgodzić, ale sposób ich postawienia przypomina wciąż ów... worek pieniędzy. Kto takie warunki i w tym tonie stawia przed ślubem, od tego po ślubie można się spodziewać dalszego ich ciągu. Choć łaska pani, panno Dzisiejsza, jest tak wielka, że zezwalasz, aby mąż „od czasu do czasu (raz na kwartał, czy na rok?) zabawił się dłużej w w przyzwoitem towarzystwie“, to ja ci zaręczam, że pomiędzy mężczyznami znajduje się wielu takich, coby nie poprosili o twoją rękę, choćby posag twój wynosił nawet miljon koron, a choćby guldenów.

Powinnaś pani przypuścić, że oprócz łowców posagowych (a jest to jeden z najwstrętniejszych gatunków ludzkich), są mężczyźni mający również jak ty ambicję. Byłoby śmiesznem gdyby odrzucali posagi z zasady, ale byłoby smutnem, gdyby dla niego się

żenili. Szlachetna duma mężczyzny wiele na tem cierpi, jeżeli wie, że swój dobrobyt, a choćby część jego, zawdzięcza posagowi żony. Nie da mu tego uczuć tylko kobieta prawdziwie wyższa i to jeżeli łączy ją z mężem szczere uczucie. Posag bardzo często staje kością w gardle, — iluż ja znałem ludzi, co przeklinali tę chwilę, kiedy zamiast iść za popędem serca, poszli w objęcia posagu. Czyż może być coś okropniejszego dla szanującego swą godność mężczyzny, kiedy mu żona daje do zrozumienia, że go... utrzymuje. Co za wstyd, co za upokorzenie! A jakie błogie zadowolenie czuje mężczyzna, który wie, że własną pracą daje utrzymanie całej rodzinie. Nawet w chwilach ciężkich, kiedy grosz zdałby się i to bardzo, jeszcze w tej świadomości znajduje pociechę. I tylko zły, marny człowiek powie towarzyszce swego życia: nic za tobą nie wziąłem! Chyba, że małżeństwo żyje ze sobą jak pies z kotem, — no, wtedy, to wiele innych ładniejszych jeszcze rzeczy ma sobie do powiedzenia. (D. c. n.)

KRONIKA.

Prokurator Doliński a żydzi! Przy dzisiejszem powszechnem zainteresowaniu się chrześcijańskiej opinji kraju sprawą Aratenównej, nie będzie bez interesu podać do publicznej wiadomości, jakie stanowisko zajmuje krakowski prokurator państwa Roman Doliński, z VI rangi, wobec stojących na porządku dziennym spraw rewidowania klasztorów. Mianowicie na życzenie starego Aratena, któremu, jak wiadomo, uległ starosta Kurykowski i burmistrz Kęt Zajączek, ale któremu oparła się krakowska dyrekcja policji, prokurator Doliński postanowił doprowadzić zapewne ku satysfakcji obrażonej na niekorzyść żydowskiej ludności idei sprawiedliwości, do przetrząśnięcia przez policję katolickich klasztorów żeńskich na Smoleńsku w Krakowie, oraz w Łagiewnikach pod Krakowem. Doliński był jednak o tyle ostrożniejszym niż Kurykowski, że nie poważył się tego zarządzać na własną rękę, ale zażądał na to uchwały sądowej. Izba radna, złożona z chrześcijańskich sędziów, odmówiła temu osłupiającemu żądaniu. Nie powstrzymało to jednak Dolińskiego od forsowania dalej postulatów Aratena. Odwołał się tedy od uchwały Izby radnej, chcąc na sądzie wyższym wymódz sankcję dla swojego żądania. Doliński zawiódł się jednak i na radcach sądu wyższego, ponieważ sąd wyższy, jak inaczej być nie mogło, oddalił Dolińskiego z jego wnioskiem, a zatwierdził uchwałę Izby radnej. Komentarzy do tego nagiego faktu nie dodajemy, gdyż choćbyśmy nawet chcieli najłagodniej je wyrazić, konfiskata nie ominęłaby nas z pewnością.

Prezydent miasta p. Friedlein imieniem Rady miasta wysłał telegram gratulacyjny do Jego Świątobliwości papieża Leona XIII, z okazji 90 rocznicy Jego urodzin. Telegram w języku francuskim wystosowany został na ręce JEm. kardynała Rampolli.

Rada miejska dla braku kompletu, została wczoraj odwołaną. Do godziny 6 wieczorem zeszło się wszystkiego 25 członków Rady. 16 swoją nieobecność usprawiedliwiło.

Wydział krajowy zamianował panią Eugenję Bürgisser akuszerką szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Komisja znawców w sprawie odlewu pomnika Tadeusza Kościuszki, pod przewodnictwem p. Rottera, złożona z pp. Horoszkiewicza, inżyniera Edmunda Zieleniewskiego i artysty A. Popiela, uchwaliła doradzić komitetowi budowy, aby odlew pomnika był powierzony jednej z firm krajowych. Pismo komisji zostanie doręczone pełnemu komitetowi budowy, który poweźmie ostateczną w tym względzie uchwałę.

Wydział Tow. im. Jana Matejki podaje do publicznej wiadomości, że Dom Matejki, zbiory muzealne, oraz wystawy obrazów tomboli Matejkowskiej zwiedziło w ciągu miesiąca lutego b. r. ogółem osób 51. Z pieniędzy uzyskanych za bilety wstępu wpłynęło do kasy Towarzystwa koron 25 hal. 80, z darów dobrowolnych koron 6; ogółem zatem 31 koron i 80 halerzy.

Klub prawników przypomina swoim członkom, iż podobnie jak i przedtem, w niedziele i święta od godziny 5 popoł. lokal klubu otwarty jest także i dla pań.

Z sądu. I znowu dzieciobójstwo! Zbrodnia ta staje się formalnie epidemją grasującą wśród najniższych warstw ludności. Aniela Strojkówna, dziewczyna ze Szczytnik, udusiła zaraz po urodzeniu dziecię swoje, dla pewności zaś przyłożyła mu usta błotem. Współwinnym zdaje się być ojciec dziecięcia Stanisław Żupnik, żonaty, lat 40 liczący. Oskarżona przyznaje się do zbrodni i obwinia jako wspólnika Żupnika. Przysięgli jednomyślnie skazali Strojkównę, której trybunał wymierzył karę 5 lat ciężkiego więzienia.

Z teatru. Dla uczczenia długoletniej pracy pani Pauliny Wojnowskiej na naszej scenie odbędzie się w końcu tego miesiąca jej uroczysty benefis, w którym jubilatka odegra nową rolę w wyborowej polskiej sztuce, oraz swą wyborną „Kogucinę“ w „Łobzowianach“.

Z dawnego repertuaru wznowiona będzie niedługo „Panna Mężatka“ Korzeniowskiego. W przyszłym tygodniu na popularne przedstawienie wyznaczono „Hamleta“.

Dziś odbędą się dwie próby jeneralne ze zręcznej i arcywesołej krotochwili angielskiej Ralpha Gobbinsa p. t.: „Leta“, w której będą mieli wielkie pole do popisu panie: Wojnowska, Sennicka i Salima; panowie: Roman, Solski, Sobiesław, Mielewski i Przybyłowicz.

Z „Sokoła“. Walne zgromadzenie odbędzie się w dniu 11 b. m. (niedziela) o 4-tej po południu. Od członków tego Towarzystwa, które stawia jako jedno z haseł „ścisłe spełnianie obowiązków“ spodziewać się należy, że zbiorą się w komplecie.

Rada wyższa Tow. św. Wincentego a Paulo, zawiadamia, że w sobotę dnia 10 b. m. odbędzie się w kościele Braci Mniejszych u św. Kazimierza (dawniej Reformatów) nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych członków Towarz., o godzinie $7^1/_2$ rano, nazajutrz zaś t. j. w niedzielę o godz. 7 wieczorem nastąpi zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa w Czytelni katolickiej (ul. św. Jana 28 I. piętro).

P. Kazimiera Gutwińska, rodem z Gdowa w Galicji, zdała w namiestnictwie we Lwowie egzamin z rachunkowości państwowej.

Wybór ks. Stojałowskiego Donoszą nam z Bochni: Wybory w Bochni ukończono. Kiedy o godzinie $12^1/_2$ po południu zaledwie trzy czwarte wyborców głosy swe oddało, miał już ks. Stojałowski około 140 głosów, a więc absolutną większość. Inni wyborcy, którzy jeszcze nie przystąpili do głosowania, wahając się między Maissem a Matwijem, nie potrzebowali już zbliżać się do urny wyborczej, otoczonej ze wszystkich stron kordonem wojska.

Zwycięstwo Stojałowskiemu ułatwiło samo starostwo, na którego rozkaz już o godzinie wpół do dziewiątej przeszło 100 żołnierzy wraz z oficerami otoczyło budynek magistracki, rozpychając ludzi, znajdujących się na gościńcu i zostawiając wolne tylko po obu stronach chodniki, po których bez ustanku krążyło kilkudziesięciu żandarmów Zdaje się jednak, że i tej obronie wojskowej nie bardzo dowierzano, gdyż oprócz niej krążyły ustawicznie po mieście na koniach patrole ułańskie, które nawet kordon, przez strzelców utworzony, rozrywały. Biedni żołnierze zziębnięci przerabiali nogami, jak baletniczki i klęli półgłosem, a gawiedź miejska pytała ich, czy to już Boże Ciało, że wyszli z taką paradą.

Nic więc dziwnego, że bardzo licznie zgromadzeni Stojałowszczycy mogli wobec tego pozyskać sobie wielu stronników w ostatniej chwili i to takich, którzyby w żadnym innym razie nie szli za Stojałowskim, ale którzy, widząc w wielkiej liczbie różnorodnego wojska i żandarmów uszczuplenie swych praw obywatelskich, na złość rządowi głosowali za Stojałowskim. Nadto rozpuścił ktoś pogłoskę, jakoby za głosy Maissa płacono, co do reszty wzburzyło wszystkich tak, że już do komisji wyborczej wybrano samych stronników Stojałowskiego.

Gdyby starosta był umieścił wojsko (bojąc się niepotrzebnie rozruchów), gdzieś na uboczu niewidocznie,

ZDRAJCA.

46) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

Edmea weszła do eleganckiego magazynu przy ulicy Faubourg St. Honoré, około którego stała już od kwadransa. Zakupiła tam ozdobne zakryte korespondentki, zdobne w kwiaty i bramowane złotem; wyszedłszy z magazynu udała się do najbliższego biura pocztowego, jakie miała po drodze i na jednej z tych kart napisała niepewnym charakterem umyślnie zmienionym, następujące słowa:

„Książę! Zawiodłam się, obiecując spotkanie w Luwrze, — obiecałam ci za to nagrodę. Jeżeli czasem mogę komuś uczynić przykrość mimo mej woli, nie dopuszczę nigdy, aby moje zobowiązanie uległo zaprotestowaniu. Znajdziesz mnie więc pan w najbliższy czwartek, około godziny wpół do 3 po południu, avenue de Friedland, 15, o ile pan masz jeszcze kaprys zobaczenia mnie.

Simona de Lorbigny.“

I najbliższego czwartku, skoro tylko Jerzy natychmiast po śniadaniu wyszedł z domu, Edmea pospiesznie wyprawiła pod bagatelnym pretekstem służącą i jej siostrę.

Gdy została sama, zamknęła się na klucz, zdecydowana stanowczo nie zważać na dzwonienie niepożądanych w tej chwili gości czy interesantów.

Ubrawszy się bardzo skromnie od stóp do głów, wydobyła z pudełka zamkniętego w lustrzanej szafie, ową perukę blond, którą wypożyczyła na bal opery, i którą później nabyła na własność.

Edmea umocowała tę perukę za pomocą delikatnych małych szpileczek na swoich naturalnych włosach silnie zwiniętych w węzeł.

Tak jak i za pierwszym razem nie mogła pojąć, jakim sposobem ten drobny szczegół, jakim było przyczepienie tych złotych włosów, mógł ją do tego stopnia zmieniać.

Włożyła śliczny kostjum z materji lekkiej i miękkiej jak aksamit o delikatnej barwie heljotrepu.

Była naprawdę oryginalnie, zdumiewająco piękna. Była sama olśniona swoją wzburzającą pięknością.

Gdy ukończyła toaletę, włożyła na złote włosy maleńki kapelusz z różami czarnemi na tle ciemnożółtem, zasłoniła twarz białą woalką, okryła się długim płaszczem z czarnej materji i wyszła do przedpokoju.

Ostrożnie uchyliła drzwi i zaczęła nasłuchiwać co się dzieje na schodach.

Odźwierna właśnie o tej porze czyniła porządki u lokatorów mieszkających ponad Larsalami. Umyślnie też Edmea wybrała tę godzinę, aby módz wyjść od siebie zupełnie bezpiecznie, wiedząc dobrze, że stróżka nie była wtedy nigdy w swojem mieszkaniu z okienkiem, wychodzącem na bramę, nad którem zawsze między godziną pierwszą a drugą w południe chwiał się zawieszony na klamce napis: „Odźwierną można znaleść na schodach“.

Pewna, że nie zostanie dostrzeżoną, zdając się zresztą na wolę losu, zeszła nie zmięszana z czwartego piętra, na którem Larsalowie zajmowali mieszkanie.

Dopiero na ulicy uczuła zażenowanie. Zdawało jej się, że przechodnie zanadto jej się przypatrują; miała to wrażenie, że wzrok ich nietylko wyrażał zachwyt nad jej wspaniałą pięknością, lecz także podejrzenie, iż przed nimi idzie kobieta przebrana.

Powoli jednak Edmea nabrała pewności siebie.

Zaczęło jej się nawet to podobać, że we własnej dzielnicy wypróbowywała potęgi swojej przedziwnej transformacji.

Na rogu ulicy Berlińskiej spotkała młodą nauczycielkę, mieszkającą na tem samem piętrze, co i Edmea, i która często ją odwiedzała w sprawach sąsiedzkich.

Nauczycielka spojrzała na Edmeę, przypatrywała jej się długo, ale bardzo naturalnie, tak, jak się patrzy na kobietę wyjątkowo piękną. Fizjonomja nauczycielki wyrażała tylko szczery podziw dla przechodzącej. Nie było na jej twarzy ani śladu zdziwienia, jakieby mogła wywołać myśl, że z tą piękną kobietą nauczycielka już gdzieś przedtem się spotkała.

Ta pierwsza próba uszczęśliwiła Edmeę. Pragnęła jeszcze bardziej jednak utwierdzić się w pewności, że nie zostanie rozpoznana i śmiało weszła do cukierni, w której bardzo często czyniła zakupna.

Kazała sobie podać ciastka i zaczęła rozmawiać z właścicielką cukierni.

Odważyła się nawet na zbliżenie się do lady i zażądanie szklanki wody. Odsunęła woalkę z twarzy, jadła i piła najspokojniej, oko w oko z właścicielką cukierni, która byłaby gotowa przysiądz, że widzi tę piękną blondynkę po raz pierwszy w życiu.

Edmea załatwiwszy rachunek, żywym krokiem wybiegła na ulicę Amsterdamską. Przyzwyczajała się doskonale do swojej nowej roli.

Wszelako nieokreślony dziecinny przestrach ogarnął ją, gdy przechodziła obok policjanta. Przyszło jej na myśl, że popełnia przestępstwo; zlękła się, że może być rozpoznana i odprowadzona na policję, poddana przesłuchaniu, a może oskarżona o uczestnictwo w jakiejś intrydze, lub udział w jakiejś brudnej sprawie!

Ta naiwna obawa zawładnęła nią do tego stopnia, że w podnieconej wyobraźni nabrała przeświadczenia, iż policjant obserwował ją z surową i niepokojącą uporczywością.

Ażeby się przed jego wzrokiem ukryć, Edmea skinęła na dorożkę i kazała się wieźć: avene de Friedland 15.

Przechodząc przed mieszkaniem odźwiernej, uprzedzona zresztą o tem przez panią Peltier, rzekła do niej tonem najnaturalniejszym w świecie.

— Jestem Simoną de Lorbigny. Jeżeli się ktoś o mnie zapyta, proszę powiedzieć, że jestem u siebie.

— Dobrze, proszę pani; oto pani klucz! — rzekła grzecznie odźwierna. Pani Peltier właśnie wyszła z domu.

Edmea zadowolona, że nie będzie potrzebowała spojrzeć w oczy pani domu, wzięła klucz, który jej podawano i weszła do wytwornego mieszkania, którem za cenę 25 franków miała prawo rozporządzać przez kilka godzin.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

byłby z pewnością wynik wyborów inny, gdyż stronnicy Stojałowskiego do ostatniej chwili ani nie marzyli o zwycięstwie i to jeszcze tak łatwem.

O godzinie 1 po południu poszły ze St jałowskim tłumy ludu przed kościół śpiewając pieśń „Kto się w opiekę", a potem „Pod Twoją obronę" i tutaj przed krzyżem misyjnym podziękował Stojałowski wszystkim za oddanie mu głosów i prosił o rozejście się, tłum jednak podążył jeszcze wraz z nim na rynek wznosząc co chwila okrzyki na jego cześć.

Dr. Tadeusz Gałkiewicz adwokat w Nowym Sączu nadesłał nam następującej treści oświadczenie: „W nrze 53 *Głosu Narodu* (z 7 marca b. r.) zamieszczoną została korespondencja z Nowego Sącza donosząca o tem, że wyboru na urząd burmistrza nie przyjąłem. Tak istotnie było, ale niezgodną z prawdą jest dalsza uwaga, jakobym krok ten mój motywował tem, „że w takiem mieście, jak Nowy Sącz, gdzie już czwartego z rzędu burmistrza" chciano stawiać przed kratki sądowe, nie chcę piastować godności burmistrza, albowiem takiego motywu ja wcale nie podałem. Gdy zaś takie uzasadnienie, nieprzyjęcia przezemnie wyboru, mogłoby na stosunki miejskie i wreszcie także i na mnie fałszywe rzucić światło, przeto proszę o sprostowanie tej mylnej wiadomości.

Handel skór pod firmą „Bracia Goldstein w Belgradzie" popadł w konkurs. Firma ta utrzymywała żywe stosunki z Galicją.

Dr Józef Hubaczek. Z Pragi donoszą o śmierci Józefa Hubaczka, naczelnego redaktor *Hlasu Naroda*, jednego z przywódców Staroczechów. Urodzony w r. 1850, odbył ś. p. Hubaczek studja gimnazjalne w Kralowym Hradcu i Iczynie, okazując już w najmłodszych latach talent i zamiłowanie literackie. Wstąpiwszy na wydział prawniczy w Pradze, rozpoczął natychmiast pracę publicystyczną. W bardzo krótkim czasie jego polityczne satyry w *Humoristických Listach* ogłaszane, zwróciły nań uwagę powszechną i pozyskały mu pewien wpływ, który wzmagał się nieustannie.

Po ukończeniu studjów uniwersyteckich, wstąpił do redakcji *Cecha*, którego kierunek objął po niedługim czasie. W roku 1876 założył pismo *Cesky vyhod*. W roku 1880 promowano go na doktora prawa uniwersytetu praskiego.

W następnym roku wstąpił do redakcji *Politik* i założył przedsiębiorstwo wydawnicze *Tiskarske a nakladatelske družstwo* i dziennik *Narodni Politika*, którego był redaktorem naczelnym do r. 1887, w którym objął redakcję największego dziennika staroczeskiego *Pokrok*; dziennik ten przeszedł następnie na własność spółki, której Hubaczek był duszą i zmienił tytuł na *Hlas Naroda*. Obok wielu reform, które wprowadził w tem piśmie, wprowadził bardzo rozpowszechniony i poczytny dodatek jednocentowy: *Pražsky illustrovany Kuryr*, który niezmiernie przyczynił się do podniesienia kultury i patrjotyzmu w niższych warstwach. W działalności publicystycznej Hubaczek zajmował się wszystkimi działami dziennikarstwa. Sprawom publicznym poświęcał cały swój czas, wiedzę i zdolności. Nadmierna praca odbiła się wkrótce na zdrowiu, bo rozwinęła wadę serca, która stała się powodem przedwczesnej śmierci. Onegdaj popołudniu zakończył życie zasłużony patrjota czeski, a szczery przyjaciel Polaków. Ś p. Hubaczek był prezesem komitetu, urządzającego pierwszy zjazd dziennikarzy słowiańskich w Pradze.

W wydziale wojennym parlamentu wiedeńskiego odpowiadał minister obrony krajowej Welsersheimb na interpelacje, dotyczące zakupna przez Anglików koni węgierskich, i innych zajść w Austrji, niezgodnych z neutralnością, jakiej Austrja w wojnie boersko-angielskiej przestrzegać powinna. Minister oświadczył, że prezes gabinetu Körber porozumiał się w tej sprawie z ministrem spraw zagranicznych. On (Welsersheimb) może powiedzieć tylko tyle, że sprawa rzekomej sprzedaży koni węgierskich jest sprawą wyłącznie węgierską; Austrja mięszać się w to nie może. O sprzedaży Anglikom armat przez pewną firmę w Pilznie zarząd wojskowy nic nie wie. 2000 starych siodeł dano firmie berneńskiej w zamian za nowe. Prawdą jest, że pod adresem pewnej firmy londyńskiej wysłano 5000 pocisków armatnich, ale naboje te nie są przydatne do użytku w wojnie boerskiej. — Te wyjaśnienia ministra są bardzo niejasne. Ważny punkt sprzedaży koni węgierskich przeciw Boerom minister pominął, a przecież telegramy znów twierdzą o ponownem zakupnie 5000 koni na Węgrzech.

Zegarki sjonistyczne. *Warsz. Dziennik* zapewnia, iż w nalewkowskich składach zegarków ukazały się zegarki „sjonistyczne" z „tarczą Dawida" w formie breloka. Zegarki zdobią napisy żydowskie na kopertach: „Gdybym cię zapomniał Jerozolimo, to niechaj zapomnę o swojej prawej ręce" i „Trzymajcie wysoko sztandar Sjonu, krzepcie się, nie stójcie". Zegarki te mają się cieszyć wielkim popytem, a jeden z zegarmistrzów z ulicy Granicznej, sprowadzając znaczny transport tych zegarków z zagranicy, zrobił dobry interes.

Należałoby sporą moc podobnych zegarków sprowadzić i do Galicji; niechby je żydowiny nasze ku powały i wnikając w treść napisów tam umieszczonych, coprędzej emigrowały do... Sjonu...

Teatr miejski w Krakowie.

Wznowienie „Zbójców", Szyllera z p. Popławskim, jako Franciszkiem, p. Tarasiewiczem, jako Karolem i p. Walewską, jako Amelją.

Wznowienie „Zbójców", Szyllera, zgromadziło wczoraj w teatrze wcale liczną publiczność. Dowiodło ono jeszcze raz, że tragedja ta, grana w pewnych odstępach czasu, zawsze może mieć powodzenie wśród szerszej publiczności, a szczególniej wśród młodzieży.

Lecz nawet jako „widowisko", powinna być wystawiana z większą starannością. Niejednokrotnie dawał się odczuwać pośpiech wystawy, i brak wielu szczegółów, niezbędnych dla charakterystyki stylu i epoki. Zanadto przesadne wymagania nie byłyby zapewne na miejscu, lecz do niedbałości nie upoważnia ani Szyller, ani scena krakowska, zwłaszcza, gdy nie idzie bynajmniej o nakład kosztów, lecz o zwykłą, pracowitą staranność.

Dlaczego n. p. w sztuce, która rozgrywa się w pierwszej połowie XVIII w., pojawiły się na scenie meble z czasów dyrektorjatu? Dlaczego Herman, noszący harcopf, ukazał się, jako fałszywy poseł w w przyłbicy z XVI w.? Dlaczego w scenie halucynacyj Franciszka Moora, światło nie jest przyciemnione, jak to każe zwyczaj i logika?

Dość jednak tych wyliczań, zważywszy, że wczorajsze przedstawienie było, mimo błędów i niedokładności, wogóle zajmujące i ożywione. Przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że główniejsze role obsadzone były nowemi siłami. W pierwszej linji należy się słowo uznania dla p. Popławskiego, którego Franciszek Moor przypomniał naszej publiczności niezrównaną rolę Królikowskiego. Ważniejsze ustępy były gorąco oklaskiwane. P. Tarasiewicz grał Karola Moora nie tak może, jak się tego spodziewali liczni wielbiciele jego wybitnego talentu. Artysta ten jednak gra tak dużo, że wybaczyć mu trzeba, jeżeli nie każda jego rola jest tak doskonała, jak Kordjan. Sympatyczny i pełny ognia był p. Frączkowski, jako młody Kosiński. Z przyjemnością zaznaczyć trzeba, że ten młody artysta robi wciąż znaczne postępy. Amelją była p. Walewska.

Poraz pierwszy widzieliśmy tę młodą artystkę w prawdziwej roli i jeszcze raz wyrazić musimy zdziwienie, dlaczego p. Walewska nie gra więcej i częściej. Szkoda przecież tych doskonałych warunków i talentu, który niema sposobności rozwijać się i kształcić. Jeżeli rola Amelji nie była we wszystkich szczegółach wykończona, trzeba to raczej przypisać zbyt pospiesznemu wznowieniu sztuki; pojęcie jednak roli było artystyczne, a wykonanie odznaczało się uczuciem i wdziękiem. Pozostaje tylko życzyć artystce nadal powodzenia.

Jeszcze jedna uwaga: dlaczego stary Moor, jak wiadomo udzielny hrabia (regierender Graf), zdegradowany został na afiszu na „Maksymiljana, zarządcę hr. Moor"? *Fotel Nr. 24.*

Afera Banffy'ego.

Budapeszt 9 marca. *(Tel. B. Kor.)*

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego, zażądał dep. Rakovszky podczas debaty nad budżetem handlowym, ogłoszenia posiedzenia za tajne, coteż zaraz zarządzono. Następnie zapytuje dep. Rakovszky, czy prawdą jest, że Banffy pobierał z zagranicy pieniądze na agitację wyborczą, że kasy wyborczej następcy swojemu nie wydał i że Szell ani centa nie otrzymał z funduszu dyspozycyjnego na rok 1899, albowiem fundusz ten już wcześniej rozprószono.

Szell oświadcza, że z kasą partyjną nie miał ani czynnej, ani biernej styczności, że od swojego poprzednika nic nie odebrał, albowiem odbiór kasy nastąpił przez urzędnika ministerjalnego. Co do funduszu dyspozycyjnego, to manipulację prowadzi oddawna ministerjalny urzędnik. Pieniądze asygnuje co miesiąc w ramach budżetu prezydent ministrów.

Minister Fejervary oświadcza, że zapytywał w tej sprawie Banffy'ego, choć z góry przekonany był o bezpodstawności czynionych mu zarzutów. Banffy odpowiedział kategorycznie, że ani centa nie otrzymał z zagranicy.

Dep. Ugron przyznaje się, że zarzuty przeciw Banffyemu o zeskamotowaniu kasy wyborczej opublikował *Vaterland* na podstawie jego listu.

Dep. Gajari twierdzi na podstawie ścisłych dochodzeń, że Banffy nie otrzymał z zagranicy żadnych pieniędzy na wybory.

Na agitację wyborczą nie zbierano w ogóle żadnych pieniędzy i nie było ich wcale w kasie. Mowca zapytuje Ugrona, czy podtrzymuje swoje zarzuty. Ugron odpowiada, że twierdzeń jego zaprzeczenia Gajariego wcale nie zbijają, mowca gotów jest cofnąć swe zarzuty, jeśli otrzyma od Szella stanowczą i obszerną deklarację.

Min. Fejervary powiada, że z końcem grudnia 1898 nie było żadnych pieniędzy na cele partyjne.

Dep. Polonyi oświadcza, że Fejervary nie zaprzecza wcale, iż Banffy dostał z Austrji pieniądze na wybory. Mowca żąda, aby Banffy przedłożył rachunki komitetowi partji liberalnej. — Fejervary oświadcza stanowczo, że Banffy nawet z Austrji nie dostał pieniędzy i oburza się, że podnosi się bezpodstawne zarzuty przeciw byłemu prezesowi ministrów.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Pożar w Teatrze Francuskim.

Paryż 9 marca. *(Tel. B. K.).*

Przez cały wieczór gromadziły się przed teatrem ogromne masy ludności; kordon policyjny trzymał je jednak zdala od teatru. Z ostrożności pozostały całą noc przy teatrze dwie sikawki i pracowały bezustannie.

Dyrektor Claretie zgromadził wczoraj cały personal teatralny, wraz z dwoma maszynistami, którzy znajdowali się na scenie podczas wybuchu pożaru i przesłuchiwał wszystkich co do przyczyn pożaru. Śledztwo nie wydało jeszcze żadnego rezultatu. Co do przyczyn wybuchu ognia krążą różne pogłoski. Wieść, jakoby ogień z rozmysłem podłożono, nie wydaje się prawdopodobną. Potwierdza się doniesienie, że ocalono wszystkie prawie dzieła sztuki i archiwum teatralne.

Z wojny w południowej Afryce.

Londyn, 9 marca. *(Tel. B. Kor.)*

Biuro Reutera donosi z Pretorji z d. 6 b. m.: Ostatniej niedzieli miała miejsce zacięta bitwa koło Dordrecht. Anglicy zostali odparci z ciężkiemi stratami. Boerowie straciwszy 3 zabitych i 5 rannych, zabrali trzy działa i amunicję.

Prezydent Krüger i Stein przybyli do Bloemfontein, gdzie Krüger wypowiedział płomienną mowę. „Jeśli pozostaniemy wierni gorącej wierze naszych przodków w tak ciężkich czasach, jak obecnie, to Bóg sam nada biegowi rzeczy korzystny obrót".

Z południa i zachodu donoszą, że sytuacja żadnej nie uległa zmianie.

Wiedeń 9 marca. (*Tel. B. K.*) Klub czeski postanowił nie uprawiać obstrukcji w plenum Izby odnośnie do kontyngentu rekrutów; za to obstrukcję rozciągnie klub na przedłożenie o kredycie inwestycyjnym i o porcie w Tryjeście.

Komitet wykonawczy prawicy, uchwalił wyrazić podziękowanie eks-wiceprezydentowi Lupulowi za spełnienie obowiązków i szlachetną rezygnację. Komitet postanowił na drugiego wiceprezydenta popierać dep. Żaczka.

Budapeszt 9 marca. (*Tel. B. Kor.*) Wczoraj odbył się pojedynek na szable między dep. Ludwikiem Hollo, a redaktorem *Egyetertes* Marcinem Dienes, w którym Dienes zaraz w pierwszem starciu otrzymał ciężką ranę. Dep. Hollo odniósł lekką ranę w skroni. Powodem pojedynku była polemika dziennikarska między organami obydwóch frakcyj partji niezależnych. Dienes napadł gwałtownie na dep. Ugrona w *Egyetertes*, na co otrzymał ostrą replikę dep. Hollo w *Magyarorszag.*

Rzym 9 marca. (*Tel. B. Kor.*) Papież przyjmował wczoraj austrjackiego posła przy Watykanie hr. Revertera, który złożył Leonowi XIII. życzenia z okazji urodzin i rocznicy wyboru na Papieża. Dziś przyjmować będzie Ojciec św. węgierskich pielgrzymów.

Paryż 9 marca. (*Tel. B. Kor.*) Prezydent Deschanel zawiadomił na wczorajszem posiedzeniu Izbę deputowanych o pożarze „Théatre français" i wyraził się z wielkiem uznaniem o usiłowaniach straży pożarnej celem uratowania skarbów sztuki. (Ogólne przytakiwania). Izba powraca do dyskusji nad budżetem.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.